

Miejsce mocy

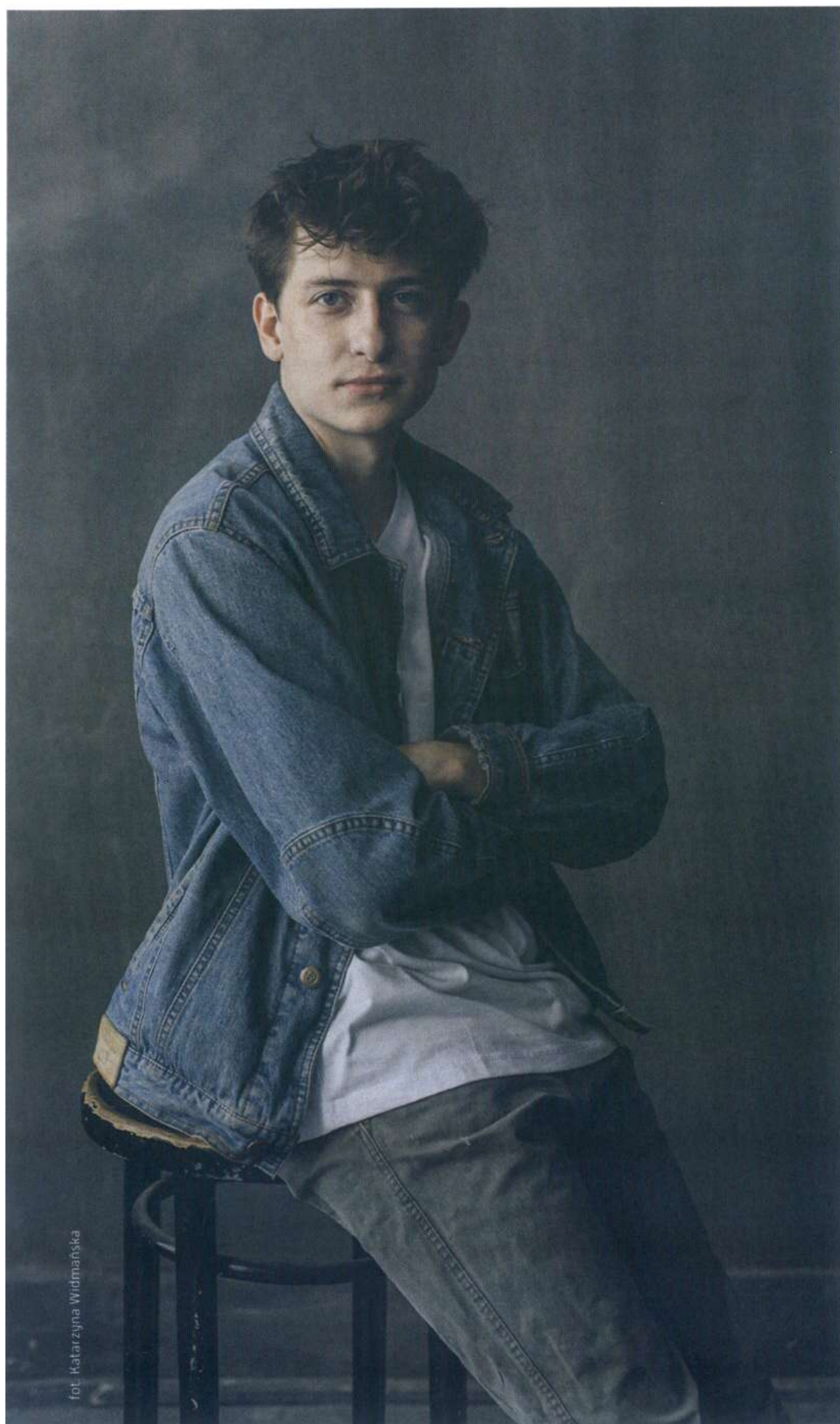


foto: Katarzyna Widmańska

Znany z małego ekranu i sceny Teatru Ochoty **Filip Orliński** opowiada Dominikowi Gacowi o tym, że szkoła bywa źródłem cierpienia, o co chodzi w komedii i jak to jest zacząć spektakl i obudzić się na oklaskach.

CO BYŁO...

Dlaczego teatr?

Moja miłość do teatru pojawiła się, kiedy jako bardzo mały chłopiec chodziłem z rodzicami do kościoła. Pamiętam, że moją uwagę zwrócił układ tej sytuacji. Publiczność w postaci wiernych, ołtarz jako scena, na której występują jacyś ludzie w wyróżniających się strojach, muzyka, ruch i zapach dopełniające to doświadczenie, a wszystko po to, żeby człowiek coś poczuł. I gdy tak patrzyłem na to jako sześciolatek, to pomyślałem, że nie podoba mi się, że jestem biernym obserwatorem. Chciałem być „tym kimś”, robiącym „to coś”, co sprawia, że inni ludzie czują się „jakoś”. Miałem przez moment ministrancki epizod, ale szybko odrzuciła mnie od kościoła hipokryzja, z którą się wtedy tam spotkałem. Dzięki Bogu jakiś czas później znalazłem teatr – okazał się moją ziemią obiecaną.

Twoja pierwsza rola, którą uznałeś za spełnioną?

W trzeciej klasie gimnazjum w ramach warsztatów teatralnych „Trzeci Teatr” prowadzonych przez genialnego pedagoga teatralnego Grzegorza Stawiaka w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu pokazywaliśmy spektakl *Wnyk* Artura Pałygi. Cały proces pracy nad tą rolą był dla mnie przepiękną zabawą w aktora, a dzięki podejściu Grzegorza wszyscy dotykaliśmy w tym prawdy. Wisienką na torcie był pokaz spektaklu, z którego pamiętam tylko początek, a potem, że obudziłem się na oklaskach. Przeżyłem wtedy jakiś rodzaj *out of body experience*. Wiadomo, mówimy o występie piętnastolatka z amatorskiego teatru, ale wtedy czułem, że udało mi się dotknąć metafizyki. Pomyślałem, że jeśli tak może wyglądać moje życie, to ja tego chcę, wszystko jedno, jak trudno będzie to osiągnąć.

Występować w zawodowym teatrze zacząłeś jeszcze na studiach w warszawskiej Akademii Teatralnej. Gdzie uczyłeś się więcej, w szkole czy na scenie?

Każde doświadczenie jest cenne. W Akademii Teatralnej poznałem przyjaciół, siebie, trochę więcej świata, inspirujących pedagogów. Z pewnością był to czas, który do pewnego stopnia ukształtował mnie jako aktora. Przeszkadzało mi jednak, że pracujemy nad czymś, co nie będzie miało kontaktu z widzem innym niż koledzy, koleżanki i grono profesorskie. To bardziej pokaz możliwości niż spotkanie z odbiorcą, któremu chcemy o czymś opowiedzieć. Chwilami szkoła była też źródłem cierpienia, i wtedy kontakt z prawdziwą sceną był przypomnieniem, po co to wszystko robię.

Cierpienia?

Zamknijmy na parę lat w kilku ciasnych salkach dwadzieścia cztery osoby o różnej wrażliwości, dojrzałości i z aktorskim, często rozdmuchanym ego. Postawmy je przed pedagogami, którzy mają władzę i występują z pozycji autorytetu, który chcesz zadowolić. To wybuchowa mieszanka i człowiek, który dopiero uczy się samodzielnego życia w tym wszystkim, może dostać rykoszetem.

Był artysta teatralny, którego prace chciałbyś zobaczyć, ale urodziłeś się za późno?

Ciekawym doświadczeniem byłoby przeniesienie się do lat sześćdziesiątych, przyjechanie nyską albo stopem do Wrocławia i wybranie się

do Teatru Laboratorium Grotowskiego na *Księcia Niezłomnego* z Cieślakiem.

Co takiego jest w historii Teatru Laboratorium i Jerzego Grotowskiego, że wciąż bywa fascynująca dla młodych ludzi?

Dla mnie to są przede wszystkim opowieści o tym, co ludzie czuli w trakcie i po spektaklach. Byłem raz na przedstawieniu Teatru Pieśń Kozła i jestem w stanie uwierzyć, że poprzez teatr widzowie i aktorzy są w stanie osiągnąć rodzaj jakiegoś kolektywnego transu. To są orzeźwiające przeżycia.

...JEST...

Etat to fajna sprawa?

Chciałbym kiedyś sprawdzić, jak się pracuje w stałym zespole na etacie. Wychowałem się na Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu, gdzie mogłem pooglądać, jak zgrany zespół może podnieść przedstawienie na wyższy poziom. Dlatego, korzystając z okazji, jeśli czyta to jakiś dyrektor/jakaś dyrektorka teatru, proszę śmiało się odzywać, może się dogadamy ;)

Zespół Teatru Ochoty, w którym pracujesz, jest młody, przez co niezwykle energetyczny, ale też pokoleniowo jednorodny. Czy nie jest to rodzaj ograniczenia? Nie macie kogo podpatrywać...

Tak! To znaczy ja i tak podglądam moich ultrazdolnych kolegów i koleżanki z zespołu i inspiruję się nimi. Ale ostatnio myślałem o tym, że faktycznie spełnieniem marzenia byłoby spotkanie z kimś o dużo większym doświadczeniu na scenie. Taki sceniczny sparing byłby świetnym treningiem aktorskiego warsztatu.

Bohaterowie, których grasz w *Siódemce*. *Szós Polskich Królowej* czy w *Opowieściach o zwyczajnym szaleństwie*, mają w sobie rodzaj życzliwego uśmiechu – nie sposób ich nie lubić. Czy taki rodzaj komediowej refleksji jest czymś, co Cię szczególnie interesuje?

Tak, to kierunek, do którego mnie ciągnie. Po trosze wynika to z mojego osobistego stosunku do życia, które jest piękne w każdej chwili, również wtedy, kiedy sobie z nim nie radzimy. W takich momentach powinniśmy się uśmiechnąć do tego wszystkiego, co trudne, i pozwolić sobie na słabość. Za inspirujące uważam takie postaci jak Robin Williams czy, bardziej z naszego podwórka, Bogumił Kobiela. Interesujące jest to, co symbolizuje sobą postać Stańczyka. W komedii nie chodzi o bezsensowny, głupkowaty rechot, u jej źródła jest głęboka refleksja.

Teatr powinien zmieniać świat i widza, czy zapewnić mu dobry wieczór?

Piękne w teatrze jest to, że może pełnić obie te funkcje. Dzięki temu widać, z jak potężnym zjawiskiem mamy szczęście obcować. Ta różnorodność jest zachwycająca. Możemy pójść na spektakl, po którym zapomnimy, jak się mówi, a parę przystanków tramwajowych dalej, o tej samej porze, grana jest farsa, która pozwala ludziom zapomnieć o racie kredytu do spłacenia. Ładnie, że teatr jest tak pojemny.

Jak bardzo rzeczywistość pracy w zawodzie aktora różni się od wyobrażeń, z którymi podejmowałeś decyzję o wybraniu tej profesji?

Chyba nie tak bardzo. Dzięki mojej częstej obecności w wałbrzyskim Dramatycznym miałem wgląd w to, jak wygląda aktorskie życie. Kiedy zdawałem do szkoły teatralnej, myślałem: mogę spać na podłodze i jeść suchy chleb, tylko pozwólcie mi grać i eksplorować świat poprzez teatr. Nie marzyłem o okładce „Tele Tygodnia”.

...BĘDZIE

Masz doświadczenie pracy w serialu. Wyobrażasz sobie ścieżkę zawodową, w której rezygnujesz z teatru na rzecz planu filmowego?

Nie. Teatr jest moim domem, miejscem mocy. Moim celem jest zintegrowanie tych ścieżek kariery – na planie korzystać z rozwoju, który zapewnia teatr.

Będzie lepiej w polskim teatrze? Równiej, bezpieczniej, zamożniej?

Nie wiem. Myślę, że to skomplikowana sprawa. Jeśli nasz kraj ciągle się rozwija, to ten rozwój powinniśmy też widzieć w obszarze szeroko rozumianego komfortu pracy w teatrze. Niestety, pomimo ogromnego postępu gospodarczego Polski rozwarstwienie społeczne się pogłębia, więc owoce tego rozwoju lądują w kieszeni najbogatszych. A z artystami jest taki problem, że kochamy to, co robimy, więc nawet gdy słabo płacą, to i tak działamy, bo to nasza pasja. Na pewno związki zawodowe w teatrach mogą pomóc w walce z patologiami, ale wszędzie i zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie wykorzystywał pozycję władzy, myślę, że to po prostu ludzka cecha i parę dramatów już o tym napisano. Dlatego spodziewam się, że niestety idealnie nie będzie nigdy.

Czego się boisz, myśląc o przyszłości?

Z perspektywy Filipa masy rzeczy, ale to bez sensu. Uczę się odchodzić od tej praktyki, starając się być tu i teraz, ufać temu, jaka czeka mnie ścieżka.

Twój wymarzony projekt

Taki, po którym zostawię ślad we wrażliwości widza. No i rola szefa w *The Office*. ■

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Filip Orliński

Zawód

aktor

Wykształcenie

Akademia Teatralna w Warszawie

Wybrane projekty

Stramer, reż. Marcin Hycnar; *Życie towarzyskie i uczuciowe*, reż. Igor Gorzkowski; *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*, reż. Karolina Kowalczyk

Nadchodzące projekty

TBA ;)

Osiągnięcia

drugie miejsce w turnieju tenisowym miękką piłką MKS Szczawno-Zdrój 2005; festiwal „Teatroteka Fest” – Nagroda Rektora Akademii Teatralnej w Warszawie dla studenta lub absolwenta tej uczelni